

## Zdrada klerków [FELIETON]

Zamiast uświadamiać młodzieży, że socjalizm to siła niszcząca, spora część polskich intelektualistów zajęła się przepakowywaniem socjalistycznej ideologii i sprzedawaniem jej w nowym opakowaniu – pisze Ewa Thompson w kolejnym felietonie z cyklu „Widziane z Houston”.

Wprawdzie koronawirus wciąż jest problemem numer jeden w kwietniowej Ameryce, ale niezatartym tłem tego problemu pozostaje walka o prezydenturę. Wybory odbędą się w listopadzie tego roku. Co prawda, u Demokratów czekają nas jeszcze prawyborcy – w dniach 17-20 sierpnia – ale walka o nominację właściwie już się u nich zakończyła. A to dlatego, że Bernie Sanders, najsilniejszy po Joe Bidenie kandydat, wycofał się z wyścigu. Nie zmienia to jednak faktu, że senator Sanders wciąż jest ulubieńcem „młodych wykształconych z dużych miast”.

Ten starszy pan o dobrotliwym wyglądzie profesora uniwersytetu, to ktoś, z kim miło by było pójść na kawę. Pamiętam go jednak jako osobę, która w 1988 roku wybrała Rosję jako miejsce swojej podróży poślubnej. Ze swoją drugą żoną spędził miesiąc miodowy w kraju, który wprawdzie już się kruszył (Sanders tego nie widział lub nie chciał widzieć), ale w którym gułag wciąż sprawnie funkcjonował. Gdy wrócił, chwalił Sowietów wniebogłose. Jego przeciwnicy w wyścigu o nominację mówili o nim „socjalista”, bo jednak słowo „komunista” wciąż uważane jest za obelgę. On sam podaje się za „demokratycznego

*Utopijne rozwiązania  
problemów społecznych  
podobają się amerykańskiej  
studenckiej młodzieży, która  
niewiele wie o efektach  
ubocznych socjalizmu, takich  
jak gułag, nędza materialna i  
polityczne donosicielstwo*

socjalistę”. Z jego przemówień widać było, że chciałby zmienić ustrój polityczny Ameryki. Choć sam jest milionerem, wzywał do opodatkowania „miliarderów” w taki sposób, aby tę grupę społeczną zlikwidować. To typowe sięganie do

cudzej kieszeni, którego rezultaty Polacy dobrze znają. Niestety, takie utopijne rozwiązania problemów społecznych podobają się amerykańskiej studenckiej młodzieży, która niewiele wie o efektach ubocznych socjalizmu, takich jak gułag, nędza materialna i polityczne donosicielstwo. W swojej kampanii wyborczej Sanders chwalił Fidela Castro za to, że zlikwidował na Kubie analfabetyzm. Ponieważ cenzura w krajach komunistycznych utrudnia obywatelom czytanie czegokolwiek z wyjątkiem politycznie poprawnych tekstów, piśmienność była i jest sposobem na pranie mózgów przez marksistowskie rządy. Popularny spot telewizyjny Sandersa kończy się zapewnieniem, że „przyszłość należy do nas”. Słysząc w nim słowa Międzynarodówki: „Dziś niczym, jutro wszystkim my!”.

Gdy czytam – na szczęście rzadko – że w Polsce istnieje partia o marksistowskim programie, przypominam sobie realia życia w okupowanej przez Sowiec Polsce w latach 1960-tych, gdy porządne buty kosztowały tyle, co miesięczna pensja nauczycielki i gdy roztropni ojcowie rodzin zamykali okna, zanim zaczęli słuchać Wolnej Europy.

Oczywiście mówię o realiach życia szarych ludzi. Członkowie partii byli wynagradzani dostępem do „deficytowych towarów” i innych dóbr tego świata. Dlatego nie mogę wyjść ze zdumienia, jak to możliwe, że dwudziestolatkowie w USA i w Polsce nie wiedzą, co niesie ze sobą socjalizm? Jak to możliwe, że ich profesorowie, którzy przekazali im prawdę o narodowym socjalizmie, nie przekazali im straszliwej prawdy o „demokratycznym socjalizmie”?

W 1927 roku francuski pisarz Julien Benda wydał książkę pt. „Zdrada klerków”, w której oskarżał współczesnych sobie intelektualistów o upolitycznienie i lekceważący stosunek do prawdy i sprawiedliwości. Jego zdaniem, intelektualiści w przeszłości byli politycznie neutralni i potrafili być obiektywni w opisywaniu zjawisk społecznych. Od razu dodajmy, że Benda niekiedy się mylił – np. Woltera, który był niesłuchanie rozpolitykowanym przyjacielem Katarzyny II i Fryderyka Wielkiego, zaliczył do rzekomo bezstronnych intelektualistów przeszłości.[i] Nie zmienia to jednak faktu, że w stosunku do współczesnych mu autorów miał generalnie rację.

*Intelektualiści nie przeanalizowali kłamliwych przesłanek marksizmu. Wręcz przeciwnie – wychwalają jego postulaty w milionach książek i wystąpien publicznych*

Nieomal sto lat później, amerykański filozof Thomas Molnar napisał książkę pt. „Upadek intelektualistów”, która uwspółcześnia krytykę klasy intelektualnej w

społeczeństwie.[ii] Jej zaangażowanie w inżynierię społeczną odróżnia ją od intelektualistów starożytności, którzy analizowali niezmienną

naturę ludzką bez prób jej przekształcenia w „ulepszanego człowieka”. Molnar twierdzi, że od czasów Oświecenia ludzie pióra nie zadowalają się jednak opisem i analizą, lecz chcą człowieka zmienić w coś, czym nigdy nie był. Co ciekawe, samych siebie nie chcą zmieniać – to inni mają być mięsem armatnim zalecanych przez nich przekształceń. Kluczowych pojęć o „nowej” ludzkości dostarcza zachodnioeuropejski marksizm, który gdy tylko obejmie władzę, będzie chciał ją powołać do życia. Skąd się to bierze? Molnar twierdzi, że intelektualiści XX wieku nie przeanalizowali kłamliwych przesłanek marksizmu. Wręcz przeciwnie – wychwalają jego postulaty w milionach książek i wystąpieniach publicznych. To efekt zwycięskiego „marszu przez instytucje”, który miał miejsce na wydziałach humanistyki amerykańskich uniwersytetów jeszcze za życia Molnara, a który polegał na zatrudnianiu na kluczowych pozycjach osób aprobujących i przekazujących przemyslenia europejskich marksistów.

Fakt, że Bernie Sanders może liczyć na entuzjazm sporej części amerykańskiej młodzieży jest dobitnym dowodem tego, że Molnar prawidłowo ocenił sytuację i że Amerykańscy intelektualiści przegrali bitwę o prawdę historyczną. Z wyjątkiem rzadko czytanych autorów takich jak Benda czy Molnar, nikt ich z tego nie rozliczył. To, że w Polsce istnieją partie oparte na marksistowskich przesłankach pokazuje, że w mniejszym stopniu, ale tutaj też zabrakło wysiłków ludzi utalentowanych, którzy powinni byli uświadamiać młodzieży, że socjalizm to siła niszcząca. Zamiast tego, spora część polskich intelektualistów zajęła się przepakowywaniem socjalistycznej ideologii i sprzedawaniem jej w nowym opakowaniu.

W dyskursie publicznym w Ameryce słycać oskarżycielski ton w stosunku do wszystkich grup społecznych: osób dobrze zarabiających, milionerów i miliarderów, osób płci męskiej, lumpenproletariatu, imigrantów, kleru, kół rządowych. W Polsce jest podobnie, chociaż krytyka jest rozłożona nieco inaczej. Intelktualiści, którzy tworzą i monitorują ten dyskurs, zachowali zdumiewającą powściągliwość wobec samych siebie. Nie potrafią lub nie chcą przyznać, że nie poinformowali społeczeństwa o tym, co prędzej czy później pojawia się w krajach, rządzonych przez socjalistów: powszechne ubóstwo, brak wolności słowa, strach i rozkwit więziennictwa. Benda i Molnar mają rację twierząc, że upolitycznienie intelektualistów przyniosło fatalne rezultaty. “If there is hope. . .it lies with the proles” – zauważył George Orwell. „Jeżeli jest jakaś nadzieja, leży ona w proletariacie, prymitywach, moherach i Ciemnogrodzie”.

*Ewa Thompson*  
*Rice University*

Przeczytaj inne felietony Ewy Thompson z cyklu „Widziane z Houston”

---

[i] Julien Benda, *Trahison des clercs*. Paris, 1927. *The Betrayal of the Intellectuals*, tr. Richard Aldington. Boston: Beacon Prress, 1955, str. 32.

[ii] Thomas Molnar, *The Decline of the Intellectual*. Cleveland, OH: World Books, 1961.

